Nr. 221. We Lwowie — Piątek 11 Sierpnia 1899. Rok XXXI.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów 10 sierpnia.

Niekorzystne dla stosunku Niemiec do Austryi domysły, które ztąd powstały, że zamierzony zjazd hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohem nie przyjdzie do skutku, umorzone zostały tem, że ces. Franciszek Józef jadąc przez Aussee zaprosił kanclerza Niemiec do swego wagonu i długo z nim rozmawiał. Ma to być dowodem ciągłej kordyalności między Wiedniem a Berlinem.

Że podróż Delcassego do Petersburga była nagłą, dowodzi toast hr. Murawiewa, w którym Delcassemu, „swemu drogiemu koledze francuskiemu a lubemu gościowi" dziękował, iż „szybkością swej podróży ponownie dowiódł, jak dalece węzły, łączące tak ściśle Francyę z Rosyą, Paryż i Petersburg do siebie zbliżyły". Ta właśnie szybkość zaniepokoiła a conajmniej zaalarmowała Europę. Otóż szybkość tę *Frmdlbllt* wiedeński tak tłumaczy, że Delcasse wynurzył życzenie zaprezentowania się carowi, car zaś — zapewne ze względu na swój program podróży letnich, tak blizki termin naznaczył, że Delcasse prędzej wyjechał niż zamierzał. A zatem nic podejrzanego w nagłym wyjeździe ministra francuskiego do Petersburga.

Z Wilhelmshöhe, gdzie obecnie bawi cesarz niemiecki, donoszą, że onegdaj wręczył mu tam porucznik niemiecki Strombeck własnoręczny list królowej Wiktoryi. Do tego dodają, że królowa przyjmowała porucznika w Osborne i porucznik doniósł cesarzowi, że królowa wybornie się ma i wygląda. Wszystko to wskazywałoby, że nie był to list familijny babki do wnuka, ale list władczyni państwa do władcy drugiego państwa. A gdy stosunki obu tych państw obecnie mają być nie całkiem przyjacielskie, że się zanosi na zbliżenie między Francyą a Niemcami, którego celem mogą być tylko sprawy kolonialne, niejako przeciw Anglii wymierzone — więc ogłoszenie, że królowa list wystosowała do cesarza, może służyć za oznakę, że w stosunkach między Londynem a Berlinem żadno nie zaszło oziębienie. Inaczejby tej wiadomości nie ogłaszano.

Berl. Tageblatt donosi, że ośm dni temu we środę cesarz niemiecki w Kielu na swoim jachcie „Hohenzollern" przyjmował deputowanego amerykańskiego z Chicago, Fossa, któremu towarzyszył kapitan marynarki Beehler, z ambasady w Berlinie i cesarz trzy kwadranse z nimi rozmawiał. Cesarz napomknął o ogłaszanych w prasie oświadczeniach adm. Deweya w Tryeście (zapowiadających wojnę Stanów Zjednoczonych z Niemcami) i dodał, że doniesieniom tym zgoła nie wierzy. Foss odparł, że właśnie jedzie z Tryestu, gdzie wraz z ambasadorem amerykańskim z Wiednia dłuższy czas rozmawiał z Deweyem — otóż Dewey tylko zlekka potrącił o sprawę filipińską i wcale żadnej ansy do Niemiec nie objawiał. Foss jest przekonany, że Dewey nic podobnego powiedzieć nie mógł; że to był jedynie koncept reporterów dziennikarskich, którymi okręt amerykański był zalewany, a nie otrzymawszy żadnych pozytywnych informacyj, ową senzacyjną pogłoskę poprostu z palca sobie wyssali.

Cesarz oświadczył, iż jest przekonany że stosunki Niemiec ze Stanami Zjedn. zawsze pozostaną przyjacielskiemi, o co się zresztą postarają tak liczni w Stanach Zjedn. Niemcy, którzyby nie dopuścili do wrogiej Niemcom polityki zaczepnej. Następnie przeszedł cesarz do pomnożenia floty niemieckiej i amerykańskiej i powiedział:

„Dawniej była potężna niemiecka armia lądowa główną pokoju europejskiego podporą. Ale przyszłość państw tkwi na oceanie każde więc mocarstwo musi się starać być, tak potężnem na oceanie, iżby tam należycie interesów swoich strzedz mogło. Pomnożenie floty niemieckiej nie jest żadnem wcale zagrożeniem dla jakiego innego mocarstwa. Albowiem im silniejsze jest które państwo na morzu, tem bardziej inne państwo namyślać się będzie, zanim do kroków nieprzyjacielskich przystąpi. Pomnożenie flot jest przeto w istocie najlepszym kongresem pokojowym."

Berl. Tageblatt dodaje, że cesarz może nie co do słowa, ale zupełnie w tym duchu mówił i wyrazy te niewątpliwie rozwieją w Ameryce wszelkie nieodwierzanie uczciwym zamiarom Niemiec.

Świat polityczny jest wielce zaintrygowany nadaniem hr. Münsterowi, ambasadorowi niemieckiemu z Paryża godności księcia. Hr. Münster, urodzony w r. 1820, jest z rodu Hanowerczykiem, był nawet od r. 1856 do 1864 posłem hanowerskim w Petersburgu, ale od r. 1866 wiernie stanął przy Prusach i jest teraz jednym z najstarszych i najzasłużeńszych dyplomatów pruskich. W r. 1873 został ambasadorem w Londynie, a w r. 1885, po teraźniejszym kanclerzu Hohenlohem w Paryżu. Pisał też wiele o dziejach Niemiec w tym wieku. Na kongresie w Hadze był delegatem niemieckim. Zręczny i nadzwyczaj ujmujący w towarzystwie a energiczny i cięty dyplomata ze szkoły Bismarkowskiej, świetnie się spisywał — jak pisma berlińskie podnoszą — podczas historyi dreyfusowskiej.

Jak słychać, zamierza jenerał Mercier oświadczyć w procesie w Rennes, iż sam hr. Münster mu powiedział, że Dreyfus jest winnym. Według telegramów berlińskich, zamianowanie hr. Münstera księciem jeszcze silniejsze wywrze wrażenie w Paryżu niż w Berlinie. Jest ono wybitnem uznaniem taktu i sprytu ambasadora we wszystkich okresach sprawy dreyfusowskiej, które wyklucza, iżby kiedykolwiek uznał winę Dreyfusa, jak to jen. Mercier powiada. Że telegramy, rozpuszczone przez żydów, tak przedstawiają nadanie godności książęcej hr. Münsterowi, to nie dziwota, ale zapewne dalekiem jest od prawdy. Znaczyłoby to chyba, że hr. Münster uznał Dreyfusa winnym, ale cesarz niemiecki wywiera na rząd i sąd francuski presyę, aby się ta sprawa nie wyjawiła, zwłaszcza gdy się zanosi na zbliżenie między Francyą a Niemcami.

Jak londyńskie „Biuro Reutera" donosi, z powodu pogłosek o mającem się zawrzeć przymierzu chińsko-japońskiem, wystosował poseł angielski z Pekinu do rządu chińskiego notę, w której podnosi, że „zawarcie tego przymierza wielceby podrażniło Rosyę i bardzo ciężkieby następstwa dla Chin wywołało".

Z Warszawy.

Dziennik Poznański zamieszcza następujący list z Warszawy:

„Do najważniejszych wypadków najbliższej przeszłości należą niewątpliwie dwa, mianowicie uroczystość Puszkinowska i list pasterski ks. arcybiskupa Popiela w sprawie składki na głodnych w wewnętrznych guberniach cesarstwa. Mówię tylko o liście pasterskim ks. arcybiskupa warszawskiego, bo wystąpienie innych biskupów Królestwa było tylko echem tej inicyatywy, a ztąd głównie wystąpienie ks. Popiela miało istotną doniosłość ogólniejszą.

Niektórzy uważali wzmiankowany list pasterski za rodzaj protestu przeciwko wielce nietaktownemu wystąpieniu redaktora *Kuryera Warszawskiego* w tej sprawie. Był to domysł zupełnie mylny, jakkolwiek bowiem redaktor *Kuryera* dla Warszawiaków obojga płci jest ważną figurą, nie jest nią do tyla, aby w tak uroczystej formie potrzeba było kłam mu zadawać. Słuszniejszym będzie domysł tych, którzy dopatrzą pewnego duchowego związku pomiędzy wystąpieniem arcybiskupa i listem Henryka Sienkiewicza do księcia Uchtomskiego, ale związek ten istnieje tylko o tyle, iż w jednem i w drugiem wystąpieniu uroczystość Puszkinowska odegrała pewną rolę.

Oto w Warszawie pewne grono osób uważało za pożądane, aby niezależnie od uroczystości, urządzonej w Petersburgu przez redakcyę *Kraju*, uczynić jakiś krok dla zamanifestowania udziału Polaków w tej uroczystości. Ponieważ obchodowi uroczystości warszawskich inicyatywa ks. Imeretyńskiego (niewątpliwie w najlepszej intencyi, aby nie wywierać przymusowego nacisku na Polaków) nadała charakter wyłącznie rosyjski, więc urządzenie osobnej uroczystości polskiej było po prostu niemożliwe.

Podniesiono tedy myśl utworzenia komitetu celem zbierania składek na dotkniętych głodem jako aktu uczczenia pamięci wielkiego poety. Chciano uprosić ks. arcybiskupa Popiela, aby stanął na czele komitetu, ale ks. Popiel wtedy oświadczył, że już się nosił z myślą zainicyowania podobnej składki pomiędzy wiernymi dyecezyi swojej w drodze listu pasterskiego, mającego się odczytać przez duchownych w kościołach.

Zamiar ten we wzmiankowanych kołach znalazł najzupełniejsze uznanie, jako akt istotnej miłości chrześciańskiej, dowodzący, że Polacy do narodu rosyjskiego nie mają żadnej nienawiści, że o ile nią mogą być przejęci, zwrócona jest tylko przeciwko czynownikom, uciemiężającym naród. Zdaje się, że w kołach decydujących krok ten tak zrozumiano, a z najautentyczniejszego źródła wiem o odezwaniu się wysokiego bardzo dygnitarza państwowego, który powiedział, że to wystąpienie jednego z książąt Kościoła katolickiego w dzielnicach polskich jest dowodem, iż wśród ludu polskiego zaszła ewolucya zasadnicza, która pozwoli zastosować w dzielnicach polskich inny system rządzenia. Oby się to nareszcie ziściło, bo to doprowadziłoby naprędzej do wzajemnego zrozumienia i porozumienia się.

Stwierdzić też trzeba, że głos arcypasterza znalazł u ludu echo. Na tace duchownych, zbierających po kościołach składki, sypały się obficie miedziaki biednych ludzi, odczuwających głód innych i nieczyniących różnicy pomiędzy głodnymi ani według religii, ani narodowości. Posypały się i ruble, a nadto jednostki składały także większe ofiary.

Wszystko to razem nie przeniesie wprawdzie kilkunastu tysięcy rubli, ale mojem zdaniem jest to kwota na dany cel bardzo poważna, pamiętać bowiem trzeba, że chodzi tu o klęskę, której przedewszystkiem półśrodka zapobiedz trzeba i na którą też ze skarbu państwa idą miliony, a raczej dziesiątki milionów. Chodziło tedy raczej o zadokumentowanie współczucia dla dotkniętych klęską, niżeli wielkie sumy.

Rozumie się, że byli ludzie, którzy i z tego powodu gromy rzucali na arcybiskupa i składkę potępiali, ale olbrzymia większość tym razem stanęła po jego stronie, dowodząc, że jeżeli dziś wogóle idea narodowości jest bodaj głównie źródłom nienawiści narodowej, my Polacy nie opieramy patryotyzmu na nienawiści do innych, lecz jedynie dla miłości do tego, co swoje.

Prawie równocześnie z listem pasterskim ks. arcybiskupa Popiela zbiegł się udział Polaków w uroczystościach Puszkinowskich. Tu na pierwszem miejscu postawić musimy uroczystość osobną, zainicyowaną w Petersburgu przez redakcyę *Kraju*, choć może donioślejsze znaczenie polityczne miała i bodaj większe wrażenie w kołach rosyjskich wywarła uroczystość krakowska.

Przez uroczystość krakowską wystąpienie *Kraju* nabrało większego znaczenia, gdy bowiem w razie odosobnionego wystąpienia *Kraju* w kołach uczonych i literatów rosyjskich byliby przypuszczali, że redakcya *Kraju* dopełniła prostego aktu grzeczności, wywdzięczając się za urządzoną przez Rosyan uroczystość ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, to udział Polaków zakordonowych, liczne telegramy od Polaków poza zaborem rosyjskim, a nadewszystko wiadomość o obchodzie krakowskim, według jednozgodnych relacyj osób, znających stosunki i patrzących na rzeczy z bliska, w kołach uczonych i literatów rosyjskich olbrzymie zrobiły wrażenie.

Powszechnie uznano uroczystość Puszkinowską za wielki i ważny moment polityczny w życiu obu narodów, a nie ulega wątpliwości, że uroczystość ta i jej szczegóły wpłynęły bardzo na opinię w Rosyi, a mianowicie na prasę rosyjską, która od czasu tych uroczystości bardzo jest powściągliwą i zaniechała niejednokrotnych dawniejszych wycieczek przeciwko Polakom. Pragnąć należy, aby stosunek ten był trwały: aby nareszcie zaniechano podjazdowej niejednokrotnie walki, bo prasa dziś wielki ma wpływ nawet w Rosyi, a jej wpływem nawet czynownictwo się liczy.

Górny Ślązk.

Tegoroczny wiec katolików z państwa niemieckiego zwołany został do Nisy na Górnym Śląsku, a Niemcy choć niechętnie musieli się zgodzić na to, aby do ludu przemawiać tam po polsku. Musieli się zgodzić, bo inaczej byłby lud księży nie zrozumiał i udział roboczego ludu w wiecu katolickim musiałby odpaść.

A stwierdzić trzeba, że wpływ Kościoła w dzielnicy nadodrzańskiej zawsze jeszcze jest ogromny, chociaż religijność przysłowiowa Ślązaków w niejednym kierunku szwank poniosła wskutek wędrówek tak zwanych „obieżysasów" (ludzi wychodzących za zarobkiem w głąb Niemiec) podziemnej roboty socyalistów i — *last not least* — nieopatrznego zachowania się księży germanizatorów.

Co do ostatniego punktu, to dla dalej stojących wydać się może wprost niezrozumiałą rzeczą, dlaczego kler górnośląski odwodzi naprzykład lud od pielgrzymek do Krakowa i Częstochowy, skoro faktem jest, że właśnie te pielgrzymki są potężną dźwignią religijności, pielgrzymki te uprzytomniają zarazem ludowi jego pochodzenie pol

11

DZIWAK.

Szkic z życia.

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy).

X.

Nadeszła — i minęła wiosna. Minęła tak szybko, jak każde miłe wydarzenie mija niestety za szybko w życiu ludzkiem. Nadeszło — i łatwo minęło lato, do czego niepoślednio przyczyniły się długie dnie, zapełnione licznemi zajęciami, dla rolnika w tej porze roku najważniejszemi. Tem trudniejsze były do zapełnienia teraz prawie nieistniejące wieczory. Lecz nadeszła wnet jesień a wraz z nią uczucie nudy i odosobnienia rozgospodarowało się na dobre w duszy Henryka.

Aby wyjechać w podróż, na to nie pozwalały mu środki materyalne, a długów nigdy w życiu nie miał i na myśl mu nie przychodziło, aby dla fantazyi teraz jakie zaciągać. Nagły wyjazd jego swego czasu z miasta po otrzymanej wiadomości o śmierci stryja, pociągnął za sobą zerwanie stosunków z kolegami i znajomymi, których tam zostawił — do pisania zaś listów bez pewnej istotnej przyczyny nigdy nie był skorym. Zresztą już wówczas, gdy stołeczne miasto opuszczał, należał jako student do tz. „omszałych głów" — kolegów w prawdziwem tego słowa znaczeniu już prawie nie miał, odczuwał nawet pewną obawę przed śmiesznością tytułu „wiecznego akademika" — a wiadomość o śmierci stryja w sam czas go od tej ewentualności wybawiła.

Z tem wszystkiem fakt pozostał faktem, że ze starych stosunków wyszedł całkowicie — w nowe wżyć się nie umiał. Dłuższy już czas oprócz domowników nie widział zgoła nikogo — a poczta przynosiła mu wyłącznie tylko gazety lub jakieś pisma urzędowe. Właśnie jedno z pism tego rodzaju, gdzie mu władza donosiła, iż jeżeli czegoś tam nie zrobi, to się z nim „w międzyczasie w myśl rozporządzenia x postąpi i skutkiem tego zastosuje do niego jakiś — jak należy przypuszczać — bardzo niemiły paragraf" — było powodem wyjazdu Henryka do miasteczka powiatowego, gdzie go po raz pierwszy autor czytelnikowi miał zaszczyt przedstawić.

Wróćmy przeto do tego pierwszego epizodu naszego opowiadania.

Henryka zostawiliśmy w jego zadumie nad kuflem piwa.

Za małym okrągłym stolikiem w jego pobliżu siedziało towarzystwo z trzech osób złożone o profesyi łatwej do odgadnięcia. Za całym pagórkiem okrawków sera, łupin z kiełbasy i okruchów chleba, widniała sino-czerwona twarz jegomościa, który, z wejrzenia sądząc, musiał być rzeźnikiem „en gros". Był nawet trochę podobny do zużytego buhaja opasowego — jeżeli to porównanie czytelnika dostatecznie objaśni.

Towarzysze jego byli to dwaj faktorzy, którzy mu kupno stręczyli, przytłumionym szwargotem zmęczone swe gardła zwilżając wodą sodową.

Ilekroć jeden z nich za syfon chwytał, drugi bacznie i podejrzliwie manipulacyi tej się przyglądał — widocznem było, iż płacić mają na wspólkę.

O wiele więcej interesującym był stół główny i tocząca się przy nim ożywiona rozmowa. Siedziało tam na razie osób cztery z którėmi autor czytelnika zaznajomić przyrzekł, a co się przyrzeka tego trzeba dotrzymać. Już na pierwszy rzut oka główną uwagę musiał zwracać na siebie pewien starszy jegomość niezwykle żywego usposobienia i bardzo pewny siebie. Był emerytem — nie pomnę jakiej rangi — obecnie zaś mając na dobę 24 godzin wolnego czasu, trudnił się wyłącznie polityką i najtrudniejsze tejże powikłania rozwiązywał z podziwienia godną szybkością i stanowczością, nieznoszącą opozycyi. A gdy czasami przytaczane przez niego argumenty nie przekonywały w zupełności słuchacza, wówczas zamykał dyskusyę słowami „ja za to ręczę" uderzał w stół pięścią, silnie zaś przekrwione oczy występywały mu z orbit w ten sposób, iż zachodziła obawa, że wyskoczą i należałoby coś pod nie podstawić.

Ostatecznie argumentacya w tej formie pomagała prawie zawsze — słuchacze godzili się na wszystko, już z samej obawy, aby pana Dmuchackiego apopleksya nie tknęła, z czem w każdym razie byłby kłopot. Gdyby kiedykolwiek do tego przykrego wypadku przyjść miało — a jak to powiadają djabeł nie śpi — to bez wątpienia nikt inny w znaczniejszej mierze nie mógłby się przyczynić do tego, jak sąsiad z za stołu p. Dmuchackiego, jeden z najwybitniejszych pedagogów miejscowej szkoły.

Był to przykry człowiek. Nie żeby przeczył wprost wywodom Dmuchackiego, ale wątpliwości miał zawsze i objawiał je najczęściej w trzech a conajmniej dwóch językach. Właśnie w tej chwili np. doprowadzony do ostateczności p. Dmuchacki „ręczył" iż cały spór o wyspy Samoa tak się skończy, iż Rosya zajmie tę perłę oceanu południowego „ona ich tam pogodzi" — mówił p. Dmuchacki — gdy profesor z lodowatym spokojem odparł „da się widzieć — es lässt sich ersehen — vederemo!" poczem chrząknął, jak to miał w zwyczaju, z taką siłą, iż butelki zadzwoniły na półkach sklepowych, chłopak usługujący drgnął na całem ciele i na chybił trafił komuś się ukłonił, a towarzysze stołu znacząco spojrzeli po sobie. Czynili to mimowolnie zawsze, ilekroć potężne chrząknięcie pana profesora dało się słyszeć, a wyraz ich oczu znamionował, iż wiedzą i odczuwają to, iż należałoby w tym wypadku coś zrobić, najlepiej np. czegoś powinszować, lecz rzecz zaskakuje ich tak nagle i niespodziewanie, iż tracą głowę.

Powtarzało się to co wieczór kilkakrotnie.

Jedynym środkiem mogącym ułagodzić te spory, charakter burzy nieraz przybierające, była sama pani Koziukiewiczowa. Była to w ogólności postać nadzwyczaj ponętna, w oczach zaś p. Dmuchackiego wprost czarująca. To też gdy się w chwilach najgłośniejszych kontrowersyi pokazała, rzekłbyś: stawał się cud. Groźnie wytrzeszczone oczy Dmuchackiego nabierały wyrazu marzycielsko-rzewnego, przerywał najgorętszą dysputę, a gdy czasem pani Koziukiewiczowa w łaskawości swej podała mu swą pulchną rączkę, zwykle z powodu zajęć w kuchni aż po łokieć odsłoniętą — wtedy p. Dmuchacki przemieniał się wprost w starego pieszczonego kota. Sam głaskanym nie był, ale głaszcząc ostrożnie i subtelnie podaną sobie rączkę, wydawał z siebie — może nawet bezwiednie — tony „murkotaniem" zwane.

Pani Koziukiewiczowa, osoba wzorowej konduity, umiała mężczyzn obłaskawiać. Gdzie tej wiedzy nabrała, o tem różnie mówiono — ale kto wie, co na tych pogłoskach było prawdy.

Tak np. pani respicyencina i — jeżeli mnie pamięć nie zawodzi — świekra miejscowego sekretarza gminnego, dwie osoby cnót niezwykłych, utrzymywały w poufnych pogandkach, że pani Koziukiewiczowa była za młodu „bufetową" i to w kawiarni przeważnie przez oficerów uczęszczanej. I tu dodawała filuternie jedna z wspomnianych matron — „a wiadomo w kawiarni, jak w kawiarni" — poczem nawlókłszy „oczko", które spadło z drutu od pończochy, rozmawiały te panie dalej z właściwą sobie dobrotliwością o innych mieszkańcach miasteczka O.

(C. d. n.)

skie, przywodzą mu na pamięć, że Prusacy i Niemcy nie są mu braćmi ni drużbami!...

Tem samem tłómaczy się też, dlaczego kler górnośląski nie widzi nic w tem zdrożnego, gdy Niemcy katolicy pukają do kieszeni naszego ludu i kolektują na swoje cele kościelne, gdy broń Boże, żeby jakiś klasztor lub internat galicyjski, jakiś zakład dobroczynny z Królestwa Polskiego odezwał się do ofiarności ludu górnośląskiego. Bezwzględnie pojawiają się okólniki parafialne, dekanalne i dyecezyalne, zabraniające surowo wspierania takich „zagranicznych“ instytucyj.

Wogóle nie odnosi lud korzyści materyalnych z kościołów. Zaledwie drobna część grosza składanego na budowę, utrzymanie i ozdobienie świątyń wraca do kieszeni polskich kupców, przemysłowców i przedsiębiorców. W ostatnich czasach zaznacza się zmiana na lepsze dzięki nawoływaniu prasy naszej z jednej strony, a z drugiej — dzięki przedsiębiorczości p. J. Szpetkowskiego z Poznania, którego zakład kościelno-artystyczny powoli ale stale wyrabia sobie rynek zbytu na Górnym Śląsku. Mimo, że konsystorz wrocławski poleca duchowieństwu i dozorom kościelnym wyłącznie niemieckie zakłady p. Szpetkowski zdołał już kilkanaście kościołów górnośląskich zaopatrzyć w przybory kościelne.

Jakby wywzajemniając się za propagandę polskości — Ślązacy oddziaływają bardzo dobroczynnie pod względem moralnym na Poznańczyków. Zwłaszcza młodzież rzemieślnicza i kupiecka z nad Warty musi pozbywać się skorupy obojętności religijnej, jeżeli chce żyć z Górnoślązakami na dobrej stopie.

Byłem nieraz świadkiem — powiada korespondent p. Włodz. — dysput religijno-moralnych w stowarzyszeniach ludowych górnośląskich i starsi, poważniejsi Ślązacy ostro po bratersku gromili członków Poznańczyków za brak ciepła religijnego. Błagali ich, żeby nie unikali kościoła, żeby manifestowali wspólność wiary częstszym udziałem w procesyach, nabożeństwach majowych i tp. Poznańczycy, przyciśnięci w ten sposób do muru, naśmiewali się wtedy wędrówkami po świecie, które wyziębiły w nich uczucia religijne, wskazywali na odpychające zachowanie się księży-germanizatorów itd.

Kończyło się zwykle na tem, że Poznańczycy przyrzekali publicznie przystępować częściej do Sakramentów św. i zachowywać się przykładniej w kościele, a Górnoślązacy ślubowali świecić nieobecnością podczas kazań i różańców niemieckich.

Mimo takich sporów religijno-moralnych, harmonia między „agitatorami wielkopolskimi“ jak mówią Niemcy — czyli ludźmi idącymi za chlebem z nad Warty nad Odrę, a „wasserpolakami“ górnośląskimi — panuje niezamącona. Nie ma kiermaszów, chrzcin, ślubów i innych uroczystości familijnych u Górnoślązaków, na któreby nie proszono Poznańczyków.

Lud śląski spodziewa się wtedy zwykle, że gość z nad Warty wypowie wiersz jakiś rzewny, zaśpiewa gromką piosenkę ojczystą, wyprowadzi „mazura“ za którym Górnoślązak jako prawdziwy Polak przepada, chociaż go tańczyć nie umie...

Śpiew rodzimy lubi lud śląski nadzwyczajnie, każde posiedzenie stowarzyszeń ludowych bywa przeplatane śpiewami chóralnemi. Prócz wszystkich pieśni polskich, śpiewają na Śląsku chętnie pieśni czeskie: „Hej Słowianie“ i „Gdzie dom jest mój?“

NISA.

Nisa, w której zbierają się katolicy niemieccy i polscy z Prus na swój wiec doroczny, to śląski Rzym. Liczy 25.000 mieszkańców i do niedawna była silną twierdzą. Stareto miasto. Już na początku trzynastego wieku, kiedy biskupstwo wrocławskie stało się właścicielem księstwa otmuchowskiego i niskiego zaczęli biskupi Nisę fortyfikować.

Z czasem stało się miasto silną twierdzą i odgrywało niemałą rolę w wojnach husyckich, trzydziestoletniej i śląskich. Pruski Fryderyk Wielki zrobił z Nisy twierdzę pierwszorzędną. Dopiero w najnowszych czasach zrównano wały twierdzy z ziemią, a na ich miejscu powstały ulice i skwery.

Jadąc z Wrocławia do Nisy na południowy wschód nie można się przesycić pięknymi widokami, ale za to rolnika zazdrość bierze na taką masę doskonałej gleby jaką wszędzie widzi — gleby tak urodzajnej, że Fryderyk Wielki nazywał Śląsk spichlerzem pruskim.

Nisa ma położenie bardzo piękne w pośrodku zielonych wzgórz nad kłodzką Nisą, czystym strumieniem górskim. Na południu wznosi się łańcuch gór jesionickich, w którym najwyższym szczytem jest Pradziad, a zdaleka widną jest też Sobótka.

W pobliżu dworca kolejowego zabudowała się nowa część Nisy z ulicami prostolinijnymi i pięknymi, jasnymi placami. Dzielnica ta ciągnie się aż do potężnej wieży, pozostałej z dawnych fortyfikacyj. Za tą wieżą zaczyna się już stara Nisa.

Piękna szeroka ul. Wrocławska prowadzi do Rynku. Ciekawością tej ulicy jest tzw. piękna studnia, wznosząca się przed probostwem, a będąca zabytkiem sztuki kowalskiej z połowy wieku XVII.

Ratusz jest starym budynkiem z wysoką, smukłą wieżą. Obok niego wznosi się brzydki budynek dawniej kościół garnizonowy, a obecnie kościół starokatolików.

Most łączy jedną część Nisy, którą dawniej można było nazywać cywilnem miastem z dzielnicą, dawniej czysto wojskową. Dzielnica ta nazywa się na pamiątkę Fryderyka Wielkiego Frydrychsztadem. Z budynków zasługuje tam na uwagę szkoła wojenna i piękny gotycki kościół wojskowy. W aptece w tej dzielnicy nieraz gościli pruscy królowie.

Z kościoła św. Krzyża położonego nieco na boku przedstawia się śliczny widok na Nisę i jej okolicę. Tuż przed widzem roztacza się część rynku z kamienną studnią. Z pomiędzy domów wyróżnia się renesansowy gmach z pięknymi freskami — to dawny gmach rządowy.

Dalej widać piękną wieżę ratuszową. Gdy jest dzień targowy wówczas cały Rynek i przyległe ulice posiane są kolorowymi punktami. To chustki na głowach Ślązaczek sprzedających masło, jaja i jarzyny w mieście, a dla widza ożywiających nader energicznie cały widok miasta.

Fara jest najpiękniejszą w Nisie, a świeżo została odnowioną. Jestto starożytny kościół pełen pamiątek, dzieł sztuki, malowideł i nagrobków.

Nissa niestety jest po wierzchu już zupełnie niemiecka.

ZAKOPANE.

Zakopane 7 sierpnia.

Od kilku dni mamy dopiero pogodę po ustawicznem zimnie przerywanem deszczami, więc zdaje się nam, jakbyśmy w nowy jakiś okres „letnictwa“ wstąpili i tajali jak sople lodowe na słońcu.

Roi się od gości, a nowi wciąż zjeżdżają i odbywają wycieczki z pewną „zażartością“ na wszystkie strony. A jest dokąd i po co, bo oko nie może się napatrzeć tym cudom przyrody, ucho nasłuchać szumu rwących potoków i tajemniczych szmerów leśnych, a piersi nasycić się nie mogą tem ożywczem gór tutejszych powietrzem.

Że atoli są ludzie, co lubią się i bawić, więc mamy tu i wieczorki tańcujące i odczyty prof. Piekosińskiego i cyrk i teatr, nie ma tedy mowy o nudach. Nawet religijna strona znajduje tu miłe zaspokojenie, oprócz bowiem kościoła parafialnego mamy tutaj obecnie i OO. Jezuitów, którzy założyli sobie milutki klasztorek w najpiękniejszem może miejscu i budują sobie kościółek. Ma to być istne cacko z wysmukłą wieżą, choć wszystko z drzewa i jak to mówi się tutaj „w stylu zakopańskim“.

Zanim będzie ukończony, odprawia się nabożeństwo w prowizorycznej kaplicy, gdzie — rzecz dziwna, ale przecie prawdziwa — od wczesnego rana, bo od godziny 5 lud się garnie na msze św. i do św. sakramentów. Prócz tego OO. Jezuici karmią nas i słowem Bożem, co dla osób zwłaszcza przybyłych z okolic pozbawionych tego pokarmu duszy, jest słodkiem pokrzepieniem ducha przy staraniach o pokrzepienie ciała.

W niedzielę 6 bm. z wielką uroczystością obchodzono poświęcenie węgielnego kamienia pod ten nowy kościółek pod wezwaniem Najśw. Panny Nieustającej Pomocy a zarazem Bł. Andrzeja Boboli, męczennika polskiego. Pan Bóg dał czas piękny, więc tłum ludu i inteligencyi zapełnił powstające trzy nawy kościółka, przybyło też sporo i duchowieństwa, żeby wziąć udział w tej niezwykłej a podniosłej uroczystości.

Poświęcenia węgielnego kamienia dopełnił pierwszy przełożony zakopańskiego klasztorku OO. Jezuitów, znany w kraju misyonarz O. Szymon Tad. Tychowski w licznej asyście duchowieństwa — następnie celebrował z asystą uroczystą mszę pod gołem niebem, już w samej budującej się świątyni a przybranej flagami i zielenią, ks. kanonik Stopczyński ze Lwowa, świetne zaś kazanie wygłosił podczas sumy O. Wróblewski.

Widziałem plan tego kościółka i mogę śmiało powiedzieć, że to będzie w twoim rodzaju coś, czego nie ma drugiego w kraju — już nie tylko co do położenia, ale i co do drewnianej struktury — a jak spodziewać się wolno — i co do wewnętrznego urządzenia.

Wczoraj przybyli tu pod wodzą ks. Londzina nasi kochani bracia Ślązacy i nie zawiedli się na nas. Całe Zakopane sadzi się na to, by im te odwiedziny uprzyjemnić. Zawiązany w tym celu komitet wciągnął w program trzydniowych owacyj wycieczki do najpiękniejszych miejscowości, wieczory z odczytami i mowami, uczty, koncerty, przedstawienia itp.

Pogoda też już od dni kilku dopisuje, więc spodziewamy się, że kochani nasi goście uniosą sporo miłych wrażeń, nadewszystko to nad innemi górujące, że ich szczerze kochamy, że czujemy z nimi i z podziwem patrzymy na wytrwałe ich walki i prace o narodowe tradycye, skarby i o ducha narodu.

Ale czeka już na mnie góralska „budka“ i towarzysze wycieczki do kościeliskiej doliny. A więc zawieszam na siebie swą torbę podróżną a pisanie na kołku. — *n* —

Ludzie i kraje.

(Teatralna uroczystość chińska).

Rok rocznie odbywa się w Chinach wielka trzydniowa uroczystość teatralna dla uczczenia trzech twórców narodowego dramatu, nazwanych: Tin, Tan i Czun.

Miałem sposobność — opowiada naoczny jej świadek — w jednej z moich licznych podróży przypatrzyć się ciekawemu widowisku.

Odbywało się ono w północnej Ameryce w San Francisco. Od godziny drugiej po południu tłumy Chińczyków zalegały teatr. Monotonne trąbienie uspakajało jako tako niecierpliwość spektatorów. Ponad sceną wznosiła się loża, specyalnie na dzień ten w świecące lampiony i różnobarwne kwiaty przybrana. W głębi jej znajdował się ołtarz pokryty białą gazą.

Przedstawienie rozpoczynają fajerwerki, poczem ośmiu aniołów wchodzi na scenę i przedstawia się szanownej publiczności. Najstarszy dodaje:

— Dziś są urodziny bogini łaski. Idziemy tam wszyscy dla złożenia pokornych życzeń świetlej pani.

Poczem rozchodzą się aniołowie, a na scenę wkracza król małp wraz ze swemi poddanemi. Pragną oni zdobyć brzoskwinię, rosnącą na stromej górze, w owocu tym bowiem tkwi własność nieśmiertelności. Brzoskwinia ma być również złożona w darze bogini łaski. Na tem kończy się część druga.

Akcyę przerywa akrobatyczny balet, składający się na nader efektowne grupy i figury. Tancerze tworzą wielkie piramidy, żywe, niebotyczne filary itp. ewolucye, przypominające zręczniejsze produkcye cyrkowych skoczków. Clown urozmaica widowisko rozmawiając bez ceremonii z artystami i publicznością.

Nagle w górnej loży ukazuje się dwóch artystów w wspaniałych szatach. Na dany przez nich znak, balet pierzcha za kulisy i rozpoczyna się część trzecia widowiska. Małpy wkraczają na scenę, pogramiają ludzi, pilnujących brzoskwiń, zrywają zaklęty owoc i zatykając chorągiew zwycięstwa, rozpoczynają tryumfalny pochód do świątyni bogini łaski. Po drodze spotykają cały Olimp *sui generis*, kroczący do wspólnego celu. Wszyscy pokazują sobie wzajemnie prezenta, dla solenizantki przeznaczone: oglądają ryby, szyldkrety, muszle itp. dary.

W części czwartej ukazuje się *Kwum Yam*, bogini łaski, w własnej osobie, w otoczeniu świty i zasiada na wspaniałym tronie. Amfitryonna przyjmuje uprzejmie gości z wszelkich krańców świata i wydaje dla nich wspaniałą ucztę. Władca oceanu w imieniu wszystkich zgromadzonych błaga boginię, aby objawiła się oczom wielbicieli w kilku przemianach. Przy akompaniamencie muzyki bogini spełnia życzenie. Ukazuje się w ośmiu postaciach, z których ostatnia wyobraża — uczonego. Przemiany te mają illustrować teoryę o metampsychozie dusz, a zarazem okazują, iż najwyższym darem Bożym jest mądrość. Bogini po tem przedstawieniu wstępuje do górnej loży, uosabiającej niebo. Na scenę bóg mamony, orkiestra naśladuje dźwięk srebra i złota, a pieniądze powiększają liczbę darów bogini.

Uroczystość zbliża się ku końcowi. Ofiarowana przez małpy brzoskwinia otwiera się, wychodzi z niej dziecko z papierem w ustach, na którym nakreślone są słowa: „Żyj wiecznie, szczęśliwa bogini łaski“. Następuje ogólne powstanie. Bogowie i boginie zabierają się do wyjścia i... finita la comedia.

Uboga i prymitywna treść roztacza się z przepychem wystawy, przypominającej pieśni Szeherezady. Scena cała przedstawia się niby morze pełne złota i czerwieni. Pochody złożone z żołnierzy, królów, bogów i dygnitarzy olśniewają jaskrawą świetnością malowniczych kostyumów. Tłumy, wyrażają boleść, gniew, radość, wszelkie uczucia w ruchach gorączkowych a plastycznych, pełnych życia i ognia. Różnorodne wybuchy namiętności następują szybko po sobie i w oka mgnieniu zmieniają fizyognomię tłumów.

Całość wywiera wrażenie piekielnego chaosu. Opuszczając teatr chiński, oddycha się lżej. W myśli pozostaje wspomnienie czegoś piorunującego, z czego jednak dokładnie zdać sobie sprawy niepodobna, wrażenie szalonego wiru, barwnego tłumu i energicznego trąbienia... Ostatecznie przywozi się do domu... szalony ból głowy.

(Święto młodzieży).

W Paryżu przed kilku dniami bardzo ważna i poważna odbyła się uroczystość. Możnaby ją nazwać świętem młodości — a raczej świętem młodzieniaszków — bo dla nich głównie było przeznaczone. Wszakże nie szło tu o samą tylko zabawę dla młodzieży, lecz o dalej sięgające cele.

Ci, którzy uroczystość tę do życia powołali, wychodzili z tego założenia, że szkoła ludowa zawcześnie dziecko pozostawia samemu sobie. Jego nauka jest, ściśle biorąc, bardzo jeszcze elementarna, jego wychowanie — prawie żadne — a mimo to kończy się już opieka szkoły nad dzieckiem. Trzeba więc, tak rozumowano, uzupełnić naukę, wzmocnić wiadomości w szkole nabyte, nie pozwolić, by dziecko o nich zapomniało, pod względem wychowania starać się zrobić to, czego szkoła zrobić nie mogła. Środkiem do tego jest opieka nad dziatwą, która szkołę elementarną ukończyła. Cały szereg ludzi, sprawom wychowania z zamiłowaniem oddanych, zajął się tem przed laty. Zaczęto zgromadzać i organizować w stowarzyszenia tę młodzież — rozwijać w niej zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych — budzić zrozumienie obowiązków obywatelskich — zaopatrywać w książki — gromadzić na wykłady.

W samym Paryżu jest takich „patronatów“ świeckich 130, a skupiają one blizko 20,000 młodzieży — dla reszty Francyi 700 patronatów obejmuje 300,000 uczniów. Otóż rada municypalna paryzka postanowiła celem uczczenia tego tak niespodziewanego rozwoju urządzić „la Fête de l'Adolescence“ — uczystość młodości. Odbyła się ona w Pré-Catelan pod Paryżem. Były tam teatry, loterye, miejsca na zabawy, wszelkie gry i ćwiczenia — i oczywiście, nieunikniona i niezmordowana nigdy, muzyka. Przemawiało kilka poważnych figur rządowych — podnosząc konieczną potrzebę jedności w działaniu i pracy.

Kroniczka naukowa.

(Pożyteczność mikrobów).

Kilkanaście lat temu p. Duclaux w paryskiej Akademii nauk komunikował spostrzeżenie, że na gruncie, bogatym w materye ograniczne, jak np. cukier lodowaty, mleko, gotowany krochmal, jeżeli te substancye są sterylizowane i pozbawione drobnoustrojów, to takie rośliny jak: groch, łubin, bób, rosną i rozwijają się, nie rozkładając wyżej przytoczonych substancyj i nie przyswajając ich sobie zupełnie. Z tego powodu Pasteur, mówiąc o stosunku pomiędzy życiem organizmów roślinnych a obecnością lub brakiem mikrobów, zrobił uwagę, że byłoby bardzo rzeczą interesującą posiadać zwierzę aseptyczne i aseptycznie żyjące.

Inaczej mówiąc — zwierzę pozbawione drobnoustrojów i żywione pokarmami wyjałowianemi (sterylizowanemi). Doświadczenie takie można zrobić — mówił znakomity naturalista — i możeby ono wykazało, że w takich warunkach zwierzę źle się rozwinie, że dla braku mikrobów odżywianie jego będzie liche.

Zdanie to znalazło przeciwników. Cóż bowiem jest wytworem bakteryj? Kwasy tłuszczone i aromatyczne, skatol, indol, fenol, amoniak, słowem — rzeczy, nic zdatnego do pożywienia nie przedstawiające. Są to ekskrementa, które organizm stara się wydalić nie ciągnąc z nich żadnej korzyści. Organizm aseptyczny znalazłby się prędzej w dogodniejszych dla rozwoju swego warunkach. Tego zdania był i profesor Nencki.

Prócz tworów wyżej przytoczonych, mikroby wyrabiają inne, mianowicie: peptony, cukier i wydzielają diastazy, zdolne przetwarzać najrozmaitsze pokarmy. Pod tym względem ich działalność pożyteczna może nieco zmniejszać wpływy ujemne. Radę Pasteur'a należało jednak poddać próbie. Do doświadczeń zabrało się dwóch chętnych: Amerykanin i Niemiec. Nazwiska ich: Nattal i Thierfelder.

Należało przedewszystkiem otrzymać zwierzę, zupełnie wolne od mikrobów tak zewnętrznie jak wewnętrznie i żyjące w środowisku zupełnie aseptycznem (pozbawionem zarazków). I następnie sprawdzić, czy odżywianie takiego zwierzęcia będzie lepsze czy gorsze od odżywiania możliwie takiego samego zwierzęcia, które będzie posiadało mikroby, zwykle napotykane w stanie normalnym, ustroju, i będzie żywione pokarmami, zawierającemi normalną ilość drobnoustrojów. Naturalna rzecz, że pierwszą myślą czyniących doświadczenia było użycie kurzego jajka. Ale jajko może uledz zakażeniu, bo skorupa tworzy się na błonie dopiero później, więc przedtem wiele rzeczy może się do niego przedostać. Zwrócono się przeto do świnek morskich, i po wielu zabiegach, komplikacyach i staraniach udało się nareszcie wychodować zwierzę, wolne od mikrobów zwykłych i znanych. Świnkę wydobytą z łona matki za pomocą cięcia cesarskiego, przy zachowaniu wszelkich możliwych prawideł aseptyki, umieszczono pod kloszem aseptycznym i karmiono mlekiem sterylizowanem, przez sterylizowany smoczek; nawet powietrze dochodzące do klosza było sterylizowane.

Rzecz naturalna, że takie doświadczenia przedstawiały wiele trudności. Prowadzono je dni ośm, następnie ze wszelkiemi możliwemi ostrożnościami zwierzę zabito a zwłoki jego poddano próbom bakteryologicznym.

Ponieważ żadna z kultur dokonanych nie wykazała obecności mikrobów, pp. Nattal i Thierfelder mogli wnioskować, że udało im się wychować zwierzę aseptyczne. Prócz tego zważyli świnkę przed zabiciem, i ważyli mleko, jakiem była żywiona. Ponieważ świnka posiadała rodzeństwo w ten sam sposób jednocześnie z nią zrodzone, karmione zaś i hodowane w warunkach zwykłych, a tem samem i mikroby posiadające, można było przeto zrobić porównanie. Otóż waga wszystkich świnek była jednakową. Toby świadczyło, że brak mikrobów ujemnie na rozwój i wzrost nie oddziaływał.

Do następnych doświadczeń w instytucie Pasteura użyto trzech świnek morskich drogą operacyi cięcia cesarskiego zdobytych. Dwie hodowano w pomieszczeniu aseptycznem, trzecią w zwykłych warunkach. Żywiono je mlekiem i rodzajem biszkoptów. Doświadczenie trwało dni dziesięć. Okazało się, że osobniki aseptyczne zyskały na wadze 15 do 30%, okaz zaś z bakteryami do 30 do 50%. Wypadło więc, że brak bakteryi nie oddziaływał dodatnio. Należało powtórzyć doświadczenia i dokonać ich więcej. Tym razem wziął się do roboty Maksymilian Schottelius, profesor hygieny z Frydburga. Doświadczenia czynił na kurczętach.

Jajka, pomieszczono w sztucznej wylęgarni, na dwa dni przed wykłuciem kurcząt były myte 5-procentowym roztworem sublimatu, następnie ciepłą wodą słoną, a wytarte sterylizowaną watą i pomieszczone w sterylizowanej suszarce na dwie godziny i znów następnie wymyte roztworami sublimatu i soli kuchennej. Następnie obwinięto je w sterylizowaną ciepłą watę i pomieszczono w wylęgarni, ogrzewanej wodą sterylizowaną.

W kamerze szklanej, posiadającej ośm metrów objętości, w której przyrząd do wylęgania pomieszczono, znajdowała się ciągle odświeżana sterylizowana woda do picia, oraz sterylizowane pożywienie dla kurcząt w takiej ilości, aby na kilka dni starczyło.

Podłoga wysypana była krzemykami sterylizowanemi. Pokój, w którym czyniono doświadczenia, był aseptyczny. Powietrze, wchodzące do kamery, przechodziło przez tampon, który zatrzymywał wszelkie możliwe zarodniki. Czyniący doświadczenia, wchodząc do pokoju zachowywali wszelkie przepisy aseptyki. Słowem — zrobiono wszystko co należy. Możliwe przedostanie się poprzednio bakteryi do jaj kurzych również wzięto w rachubę; można to stwierdzić przez badanie kultur na bakteryę, biorąc cząstki zabitego kurczęcia do próby.

Skoro po kilku dniach doświadczenia pisklęta jako ofiary badań naukowych zabito i poddano próbom różne ich części, a nawet ekskrementa, okazało się, że były zupełnie wyjałowione, drobnoustrojów nie zawierały. Cóż się okazało? Oto, że takie sterylizowane pisklęta prawie zupełnie nie rosły. Kiedy kurczęta wykłute równocześnie i żywione identycznie w warunkach zwykłych, w dniu dwunastym wykazały przybytek wagi 140 prc., a w dniu siedmnastym 250 prc. to przeciwnie kurczęta sterylizowane dały przybytek zaledwie 25 prc. wagi w dniu dwunastym, a następnie nic ich nie przybywało, a nawet traciły na wadze.

Różnica więc była wybitną.

Wszystkie doświadczenia prof. Schateriusa dały taki sam rezultat. Okazało się wyraźnie że sterylizacya przewodu pokarmowego i pokarmów wywołuje złe skutki i że drobnoustroje zamiast być szkodliwemi odżywianiu, okazują się pożyteczne.

Trzeba dodać, że do trawienia pokarmów potrzebne są odpowiednie wydzieliny gruczołów i komórek przewodu pokarmowego. — W pierwszych dniach życia narządy odnośne działają słabo i jeśli drobnoustroje z zewnątrz przybywające nie przychodzą z pomocą, siła trawienia jest niewielka.

Zauważono również, że w pierwszych 36 lub 40 godzinach życia, drobnoustroje nie przedostają się do przewodu pokarmowego kurcząt i w tym czasie nie ma żadnego przybytku wagi, skoro pisklęta zważymy.

Potrzeba jeszcze więcej prób i doświadczeń, aby sprawę należycie wyjaśnić. Z tego jednak, co spostrzeżenia dały dotychczas, widać zależność wzajemną wielkich i nieskończenie drobnych istot żyjących.

Roślinom strączkowym do życia i rozwoju potrzebne są drobnoustroje w ich korzonkach. Pisklętom w pierwszych dniach życia mikroby w sprawie trawienia są pożyteczne. Możnaby zrobić przypuszczenie, że oddalając skrzętnie wszelkie mikroby chorobotwórcze, staraćby się należało o dostarczenie organizmowi takich drobnoustrojów, które są dla niego pożyteczne. Ależ to tylko przypuszczenie.

KRONIKA.

Lwów dnia 10 Sierpnia.

Mianowania. Cesarz zamianował kanonika rz. kat. kapituły przemyskiej ks. Jakóba Federkiewicza scholastykiem tejże kapituły.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Leonowi i dr. Zygmuntowi Zembatym na zmianę nazwiska rodowego Zembaty na Zembecki.

Stan pogody centralne wiedeńskie biuro meteorologiczne przepowiada dla całej Galicyi na piątek taki: chmury się rozpraszają, ciepło, skłonność do burz.

Temperatura powietrza obniżyła się w ostatnich dniach w całej Galicyi dość znacznie. We Lwowie jest nawet bardzo zimno, bo zaledwie 8° ciepła, a w dodatku deszcz ustawiczny.

Pielgrzymka. W środę wyruszyło z lwowskiego kościoła OO. Karmelitów procesyonalnie przeszło 300 osób do Kalwaryi Pacławskiej na odpust. Pielgrzymka odbywa się etapami, które stanowią: Gródek, Mościska, Przemyśl, a wreszcie Kalwarya z klasztorem OO. Franciszkanów i cudownym obrazem Najświętszej Panny. Odpusty w Kalwaryi ściągają dziesiątki tysięcy osób z całego kraju, a główna uroczystość przypada na dzień 14, 15 i 16 sierpnia, podobnie jak w Kalwaryi Zebrzydowskiej i w Częstochowie.

Zwłoki br. Stutterheima generał porucznika austryackiego, spoczywającego na cmentarzu gródeckimwe Lwowie, a zmarłego na cholerę w r. 1831 przeniesione będą w sobotę 12 b. m. o godzinie 4 popołudniu Konduktowi, który postępować będzie ulicami: Gródecką, Szeptyckich, Mickiewicza, Karola Ludwika, następnie przez pl. Maryacki, Halicki, obok gmachu komendy korpuśnej dalej ul. Piekarską na cmentarz towarzyszyć bę-

dzie szwadron huzarów, z którego 2 oddziały przed rydwanem żałobnym, dwa oddziały zaś za orszakiem pogrzebowym. W orszaku wezmą też udział deputacye oficerów. Na cmentarzu Łyczakowskim oczekiwać będzie główno dowodzący korpusu generał-porucznik Fiedler wraz z całą generalicyą. Przed bramą cmentarną ustawione będą dwie kompanie 30 p. p. z kapelą, które oddadzą zwłokom honory wojskowe.

Przyjemności kwaterunku. Do starostwa w Krakowie wpłynęło następujące podanie: „Kilka dni temu p. porucznik dragonów Ożegalski stwierdził, że w budynkach moich dworskich w Rakowicach pomieścić można kwaterą 8–10 koni w szopie otwartej. Ja sam mam tylko 7 koni. Tymczasem dziś dnia 8 sierpnia o godzinie 11 przed południem przyjechało 40 dragonów na moje podwórze, wyrzucili moje konie ze stajni, odbili wozówkę, odbili wrota do dwóch boisk w stodole, powywracali wszystko z pod szop i z wozowni i rozkwaterowali swoje konie. Co gorzej, noszą ze stodoły, gdzie stoją całe wiązki siana i koniczyny dla innych koni, a czego nie mogą spaść, wala się pod końmi w gnoju. — Wypadków tych są świadkami służący i oficyaliści moi. Prócz tego teraz (godzina 3 po południu) opanowali tak całe podwórko, że kąpią się w stawie i nago biegają po podwórzu. We wsi Rakowicach dzieje się to samo na mniejszą skalę. W każdej stodole stoją konie; siano z takim trudem zebrane, żołnierze pasą i ścielą, a snopki zboża noszą koniom.

Nie wiem, czy taki sposób kwaterunku zgodny jest z intencyami wyższych władz wojskowych, z literą obowiązującej konstytucyi i z wolą Najjaśniejszego Pana; mnie nie wypada, jak tylko uciec z domu, zostawiając wszystko na pastwę żołnierzy. Do tej chwili, godzina 3 po południu, spasiono mi lub zgnojono już ze 20 cetnarów metrycznych koniczyny i siana, nie licząc słomy, którą zabrano wszystką, ściele się pod konie na boisku. Zboże moje w polu zgnije, bo nie mam go gdzie składać, a o zachowaniu się tych ludzi ten tylko może sąd wydać, kto choć chwilę na to wszystko patrzał. I podczas wojny nie może być gorzej. Świeżo c. k. starostwo raczy nas bronić przed tym gwałtem, a o zabranie samowolnie siana i koniczyny, na jakiej drodze mam szukać sprawiedliwości? Czy mam wytoczyć skargę sądową?

Rakowice dnia 8 sierpnia 1899.
Antoni Rozmanit".

W Tarnopolu 55 pułk piechoty, stojący załogą w Tarnopolu i Brzeżanach obchodzić będzie 20 bm. solennie uroczystość jubileuszową 100-letniego istnienia. Odbędzie się walny zjazd korpusu oficerskiego. Wedle projektu uroczystość odbędzie się w Brzeżanach. Pułk ten był w 8 walnych bitwach i sztandar swój do dziś zachował.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu otworzył konkurs do majątku Salomona Rothmana, nieprotokołowanego handlarza jaj w Mikulińcach.

Piękny zapis. Dnia 8 bm. umarł w Buczaczu w 65 r. życia Jan Obero, emerytowany kapitan obrony krajowej. Od dziecięcych lat był sierotą bez rodziców i rodziny, i żył w niedostatku. Wstąpił w młodzieńczym wieku do wojska jako szeregowiec i zdolnościami i zasługą doszedł w sumiennem pełnieniu obowiązków, do stopnia oficerskiego. Żył zawsze skromnie, grosz składał do grosza, na żadne nie pozwalając sobie zbytki. Natrząsano się zeń i palcami wskazywano jako na sknerę i dziwaka, ale dziwak ten i skąpiec, pomny, jak ciężko było mu niegdyś przejść przez życie i dojść do kawałka chleba, zapisał cały swój żmudnie składany majątek, wynoszący około 40.000 zł. dla biednych chrześcijańskich uczniów buczackiego gimnazyum i tamtejszych szkół ludowych na odzież i obuwie. Fundacyi stypendyjnej nie chciał utworzyć, bo — jak mawiał — stypendya często dostają się niegodnym lub zamożnym, a jego zamiarem było pomódz tylko biedakom. Cześć pamięci zacnego filantropa i przyjaciela biednych!

Zanik pojęć prawnych u ludu. Z początkiem czerwca b. r. opowiadali w żarcie Józef i Jan Tokarczykowie z Moszczenicy na jarmarku w Starym Sączu, że 7 czerwca będą wolno rabować żydów w Starym Sączu. Niektórzy z słuchających tej bajki uwierzyli w nią, zwłaszcza Antoni Klag z Moszczenicy, gdyż na dzień 7 czerwca zamówił ludzi z Moszczenicy, którzy zaopatrzeni w worki, szli z nim do Starego Sącza rabować i do worków chować żydowski dobytek. Że dzień był pogodny, więc idąc drogą, cieszyli się, śmiali, śpiewali, a nawet pijąc z butelki wódkę, tańczyli, aż kres ich radości położył żandarm, który widząc znaczniejszą bandę ludzi w dzień roboczy, oddających się zabawie i próżniactwu, zapytał ich, gdzie idą, na co odpowiedzieli, że się Pan Bóg zmiłował nad nimi i zsyła nowy dopust na żydów a łaskę dla nich, bo dzisiaj w Starym Sączu będą mogli podczas rabunku żydów i sobie coś zrabować. Żandarm usłyszawszy to, uwięził ich.

Trybunał nowosądecki uwolnił ich onegdaj od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, a uznając ich winnymi tylko występku i uwzględniając okoliczności łagodzące, zasądził Jana Tokarczyka na miesiąc, a Antoniego Klaga na 2 tygodnie aresztu, uwalniając Józefa Tokarczyka w zupełności od winy i kary.

Zjazd koleżeński. Z Rzeszowa piszą: Dnia 18 lipca b. r. w Rzeszowie zjechali się uczniowie gimnazyum rzeszowskiego, którzy przed laty 25 składali maturę. Z 42 zjechało się 21 kolegów, 7 nie żyje, a inni telegraficznie lub listownie usprawiedliwili swą nieobecność. Ci, którzy przybyli, zebrali się 17 lipca wieczorem, pamiętni, że przed cudownym obrazem Matki Boskiej w kościele OO. Bernardynów, gdzie jako chłopięta co wieczora modlili się.

Dnia 18 rano odprawione msze żałobne i dziękczynne przez kolegów księży w kościele gimnazyalnym. Po mszy świeccy koledzy księżom ministrowali. Po nabożeństwie zebrali się wszyscy uczestnicy w gimnazyum z dwoma swymi b. profesorami p. prof. Świstunem i p. prof. Kobiełkiem, którzy przy maturze egzaminowali.

Prof. Świstun gorącemi słowy przemówił z katedry i dając wyraz tej serdecznej łączności, jaka b. uczniów i profesorów tego zakładu w ciągu lat 25 nadal wiązała, wspominał o dawnych kolegach i uczniach, dziękował za pamięć i pietyzm dla zakładu i zakończył, życząc zebranym Błogosławieństwa Bożego na dalszą drogę życia.

Po odczytaniu katalogu przez prof. Świstuna przemówił imieniem kolegów ks. Walenty Wołcz, wyrażając wdzięczność b. przewodnikom za ich bogobojne, umiejętne i przyjacielskie kierownictwo.

Zwrócił się następnie do kolegów, dziękował im za zachowanie dotychczasowej łączności koleżeńskiej, wzywał do dotrzymania dalszego nierozerwalnego węzła przyjaźni i życzył pomyślności w dalszej pielgrzymce życiowej.

W końcu przemawiał jeszcze prof. Świstun z podzięką i życzeniami.

Po śniadaniu udali się uczestnicy zjazdu do zakładu fotograficznego, gdzie się fotografowali w grupie. Następnie zwiedzono miasto i cmentarz, gdzie spoczywa b. katecheta gimnazyalny ks. Feliks Dymnicki, twórca bursy gimnazyalnej i nieodżałowany profesor.

Podczas wspólnego obiadu w cukierni Schumachera, przemawiali: prof. Świstun, ks. Walenty Wołcz, ks. Falęcki i w. i.

Po serdecznych przemówieniach rozeszło się grono dawnych kolegów z przyrzeczeniem wzajemnem, że po 5 latach znowu zjazd w Rzeszowie nastąpi. W następnym roku ma się odbyć ogólne zebranie kolegów z rodzinami u kolegi Suryna w Krośnie.

Nowicyuszka. Hrabianka Elżbieta Ressegnie z Niska wstąpiła jako nowicyuszka do klasztoru Sacré-Coeur w Riedenburgu.

Ucieczka do Ameryki. Daniel Lichtblau, handlarz koni w Kopalinach (powiat bocheński) pożyczył w sposób podstępny 1100 zł. od Szachay Stela i zasobny w gotówkę zemknął prawdopodobnie do Ameryki. Rozpisano za zbiegiem listy gończe.

Dom narodowy w Cieszynie. *Gwiazdka Cieszyńska* pisze: „Dowiadujemy się z pewnego źródła, że pragnienia nasze zaczną się wkrótce w ciało przyoblekać. Tego roku we wrześniu rozpoczną się roboty około urządzenia sali i odnowienia budynku. Sala będzie od frontu, obejmie pierwsze i drugie piętro, a zostanie także urządzona galerya. Na dole pomieści się nasza restauracya. Jest już nie nadzieja, ale pewność, że będziemy się zbierali od Nowego Roku we własnym domu dla uciechy i nauki. Koszta urządzenia sali i naprawek wyniosą sumę stosunkowo niewielką. Towarzystwo posiada ją w gotówce".

Oberwanie się chmury. W nocy z wtorku na środę oberwała się chmura na przestrzeni pomiędzy Bernem morawskiem a Stirlitzem, przyczem część nasypu kolejowego się obsunęła na bocznej linii kolejowej. Wykoleiła się lokomotywa i dwa wagony jednego z pociągów towarowych. Mimo to przerwy w komunikacyi nie było gdyż zarządzono w tem miejscu przesiadanie się podróżnych i przewożenie pakunków. Katastrofa wspomniana nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar w ludziach.

W Petersburgu we wtorek w szkole kadetów okrętowych wybuchł groźny pożar. Straży pożarnej po dłuższych usiłowaniach udało się wprawdzie ogień zlokalizować, dach jednak gmachu i znaczna część obserwatoryum jest zniszczona.

Śmierć w płomieniach. W Farkasie w komitacie niterskim na Węgrzech wybuchł we wtorek wielki pożar i zniszczył 20 domostw wraz z zabudowaniami i zbożem. Trzy kobiety zginęły w płomieniach.

Dżuma w Egipcie prawie zupełnie wygasła. Wedle doniesień angielskich w Aleksandryi w sierpniu nie zapadł nikt na tę chorobę, a z tych które dawniej na nią zapadały, jeszcze tylko 3 nie są zdrowe.

Nowe kopalnie złota. Senzacyjna wiadomość obiega od pewnegp czasu po Ameryce, a echa jej dochodzą aż do Europy. Na Alaszce — odkupionej od Rosyi przez Stany Zjednoczone, niedaleko od morza, w pobliżu Cap-Nome odkryto nadzwyczaj bogate pokłady złota. Według opowiadań osób, przybyłych z tamtych okolic, bogactwo tej krainy przewyższa wszystko, cokolwiek dotychczas udało się odkryć ludziom. Bogactwa dawne Kalifornii i dawne Australii są bagatelką wobec tego, co, według opowiadań, znaleziono w Cap-Nome.

Cała okolica podobno pokryta jest żyłami rudy, w których złoto obficie się znajduje. Sześciu górników w ciągu trzech miesięcy odgrzebało piasku złotego za sumę dochodzącą do miliona rubli wartości. Łatwo domyślić się można, że opowiadania te wzbudziły gorączkę w całej Ameryce Północnej. Na ustach wszystkich wciąż błąkają się wyrazy — „Cap-Nome" „Anvil Creek" „Gnow-Creek" i innych miejscowości, obfitujących w złoto.

Zmarli. Władysław Kozłowski literat, autor wielu pism treści filozoficznej, umarł we Lwowie w środę w zakładzie Domsa, przeżywszy 67 lat. Śp. Kozłowski urodził się w Żytomierzu, tam uczęszczał do gimnazyum, a następnie na uniwersytet kijowski. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, wykładał język i literaturę polską w gimnazyum w Białej Cerkwi na Ukrainie. Rok 1863 wciągnął go w wir wypadków ówczesnych. Śp. Kozłowski pełnił obowiązki komisarza narodowego na Rusi. Po roku 1864 wyjechał przez Konstantynopol do Paryża, skąd po wielu latach wrócił i osiadł we Lwowie, gdzie dawał prywatne lekcye historyi i piśmiennictwa polskiego, a równocześnie brał żywy udział w ruchu literackim. Cześć jego pamięci!

Rozbicie puszek Mickiewiczowskich we Lwowie dało następujący rezultat: w handlu delikatesów Jana Baczyńskiego 22 zł. 42 ct., w cukierni K. Kruszyńskiego 6·33, w banku krajowym (puszka p. K. Borkowskiego) 1·55, w towarzystwie kredytowem ziemskiem (puszka p. Lachowskiego) 2·90, puszki „Zjednoczenia" w Janowie i Brzuchowicach 1·09. Razem znaleziono 34 zł. 29 ct. Puszki pełne zgłaszać należy do p. K. Pepłowskiego w Gal. Kasie Oszczędności.

Kalendarz.

W piątek 11 sierpnia Zuzanny P. — Syły Ap.

W sobotę 12 sierpnia Klary P.—Jawdokima.

Wschód słońca o godz. 4 min. 57, zachód o godz. 7 min. 3.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Cylea 10 sierpnia.

Wczoraj uroczyście odsłonięto pomnik słowieńskiego filologa Oblaka. Na uroczystość tę przybyło przed kilku dniami 200 studentów Czechów. Mów na uroczystości nie było żadnych, albowiem władze nie pozwoliły na nie. Podczas obchodu niemieccy narodowcy urządzili hałaśliwą demonstracyę przed słowieńskim „Domem Narodowym" ucichli jednak natychmiast, skoro zdjęto z tego „Domu" słowieńską chorągiew. Na ulicy przyszło następnie do bójki, w której jeden Niemiec został zraniony, a dwóch Słowieńców uwięziono. Około 100 studentów Czechów wkroczyło do miasta wśród demonstracyjnych śpiewów, na co Niemcy zaczęli się im wygrażać kijami. Władze zarządziły stosowne środki ostrożności, aby przeszkodzić ewentualnym dalszym demonstracyom.

Wiedeń, d. 10 sierpnia.

Niemieccy narodowcy urządzili wczoraj przed lokalem Stalehnera, który bojkotują od czasu, gdy w nim Czesi uroczystość sokolską swoją urządzili — cichą demonstracyę przeciw bankietowi, urządzonemu tam wczoraj z okazyi wiecu cukierników. Demonstranci przybyli w znacznej liczbie i spacerowali po przeciwległym chodniku, zachowując się jak najspokojniej. W końcu rozeszli się. Policya nie miała powodu do interweniowania.

Igława 10 sierpnia.

Namiestnictwo morawskie zasystowało powziętą przez wydział igławskiej rady gminnej uchwałę przeciw § 14, a to z tego powodu, że tą uchwałą wydział przekroczył artykuł 13 ustaw zasadniczych oraz zakres swego działania.

Telegramy i telefonematy

Petersburg 10 sierpnia.

Francuski minister spraw zagranicznych Delcasse wyjechał z powrotem do Paryża.

Paryż 10 sierpnia.

Austryacki minister handlu br. Dipauli miał u siebie wizytę francuskiego jeneralnego komisarza wystawy wszechświatowej Picarda. Następnie w towarzystwie radcy dworu Eksnera zwiedził Luwr i oddział austryacki na placu wystawy i bardzo chwalił jego urządzenie.

Paryż 10 sierpnia.

„Ajencya Havasa" ogłasza notę, która z gruntu nieprawdziwą nazywa wiadomość, podaną przez jeden z paryskich dzienników, jakoby ambasador niemiecki paryski był u ministra wojny Gallifeta i żądał, aby mu dać gwarancyę, iż podczas procesu Dreyfussowskiego nie dopuści do żadnych niedyskrecyi względem Niemiec.

Belgrad 10 sierpnia.

Proces przeciw uczestnikom zamachu na króla Milana odroczono na dni 20. Dwór królewski wyjeżdża do Niszu.

Londyn 10 sierpnia.

Parlament został wczoraj zamknięty mową tronową. Mowa tronowa zaznacza najpierw, że stosunki Wielkiej Brytanii do innych mocarstw są stale przyjacielskie. Dalej powiada, że mimo iż konferencya haska niezupełnie spełniła nadzieje, do niej przywiązywane, to jednak dała niektóre cenne rezultaty. Ustanowienie mianowicie stałego międzynarodowego trybunału rozjemczego przyczyni się stanowczo do znacznego zmniejszenia liczby wojen a przytem rozszerzenie konwencyi genewskiej wpłynie dodatnio na ograniczenie okrucieństw wojennych. Dalej mowa tronowa wspomina o układzie z Rosyą co do budowy kolei w Chinach i omawia sprawę transvaalską. Położenie Anglików w Transvaalu nie da się pogodzić z przyrzeczeniami rządu transvaalskiego. Stan ten wywołał niepokoje, będące źródłem niebezpieczeństwa dla spokoju i dobrobytu tamtejszej ludności, sądzić jednakże można, że w rokowaniach z Transvaalem, jakie są w toku, uda się tę sprawę pomyślnie załatwić. Nakoniec mowa ubolewa nad tem, że dotychczas nie powiodło się jeszcze stłumić dżumy w Indyach.

Dreyfuss.

Rennes 10 sierpnia.

Wczorajsza tajna rozprawa trwała do południa. Dzień cały upłynął zupełnie spokojnie. Sala rozpraw była szczelnie zamknięta a tajności przestrzegają wszyscy tak ściśle, że niepodobna dowiedzieć się jakichkolwiek szczegółów o przebiegu rozprawy. Tyle tylko wiadomo, że jenerał Chanoine dalej referował sprawę tajnych dokumentów ministerstwa wojny. Referat jego ma jeszcze potrwać dziś przez dwie godziny. Następnie Paleologue przedstawi sądowi tajne dokumenty ministerstwa spraw zagranicznych. Prawdopodobnie już w sobotę rozpoczną się na nowo jawne posiedzenia.

Paryż 10 sierpnia.

Dzienniki donoszą iż stan zdrowia pułkownika Du-Paty-de-Clama znacznie się pogorszył.

Rennes 10 sierpnia.

Dzisiejsze posiedzenie sądu w sprawie Dreyfusa jest jak wiadomo również tajne. Dreyfusa o godź. kwadrans na siódmą rano przeprowadzono z więzienia do sali rozpraw wśród zwyczajnych ostrożności.

Rolnicy nasi na obczyźnie.

Doroczne sprawozdanie austro-węgierskiego konsulatu z Kurytyby zawiera ustęp, odnoszący się do ekonomicznego położenia wychodźców galicyjskich. Konsulat pisze, co następuje:

W peryodzie emigracyjnym 1890–1897 zaludnił się stan Parana gęsto wychodźcami, z których część pochodzi z Rosyi i Królestwa Polskiego, a część z Galicyi. Emigranci rosyjscy rekrutują się głównie ze sfer robotników fabrycznych i z rękodzielników, podczas gdy emigranci galicyjscy są wszyscy bez wyjątku rolnikami.

Emigranci galicyjscy, którzy do Parany wyruszyli po roku 1890, otrzymali grunta w rozmiarze 25 hektarów, a więc dwa do trzech razy tyle, ile dawano dawnym kolonistom przed rokiem 1890, natomiast osadzono ich na gruntach, położonych w głębi kraju, odległych od miast, podczas gdy koloniści dawniejsi otrzymywali ziemię w bliskości większych osad.

Od roku 1896 obsadził rząd w Paranie rodzinami rolniczemi 3.600 udziałów, z których każdy mierzy 25 hektarów.

Aczkolwiek zarząd stanu Parana nie ogłasza statystyki produkcyi rolniczej, to można z całą stanowczością skonstatować, iż rolnictwo rozwija się dzięki pracy galicyjskich emigrantów bardzo korzystnie. Oprócz głównych artykułów żywności, używanych w Paranie (kukurudzy, czarnego grochu i manioki) rozwinęła się głównie uprawa żyta, do którego rolnicy galicyjscy mają wielką predylekcyę. Także hreczka i ziemniaki rozwijają się bardzo dobrze.

Od roku 1898 robi się próby z pszenicą, które prawdopodobnie będą również uwieńczone dobrym skutkiem. Gospodarstwa starsze uprawiają len i konopie, co się lepiej opłaca.

Część kolonistów chwyciła się w ostatnich dwóch latach uprawy wina, gdyż import win obcych doznał znacznych utrudnień wskutek wysokiego kursu obcych walut. Część emigrantów poświęca się kulturze jedwabnika oraz hodowli pszczół.

Uprawa trzciny cukrowej i kawy w Paranie naprzód nie postępuje. Zbiory roku 1898 były co do żyta, grochu i kukurudzy tak obfite, że pokryły w zupełności potrzeby całej Parany, a nadto sprzedano jeszcze znaczną ilość do Rio i Sao-Paolo. *Zasługuje to tem bardziej na uwagę, że Parana dotychczas zazwyczaj importowała artykuły żywności.*

Największym brakiem, który w Paranie hamuje korzystny rozwój rolnictwa, jest bardzo lichy stan dróg. Gościńce są wskutek częstych deszczów całkiem rozmokłe i pokryte bezdennem błotem, a przy nieuregulowanych stosunkach finansowych kraju, nie ma nawet nadziei, aby się stan ten zmienił wkrótce na lepsze.

Ludność rolnicza w tych stronach, które nie mają bezpośredniego połączenia koleją żelazną, nie może wprost utrzymywać żadnych stosunków z miastami, w których się kumuluje handel. Chłopi nie posiadający zwykle żadnych zwierząt jucznych, muszą wszystko, co chcą sprzedać, transportować na własnych barkach do najbliższego handlarza, który w drodze zamiany za płody rolnicze daje im narzędzia, odzież i inne towary. W tych interesach pada galicyjski chłop zwykle ofiarą chciwości i oszustwa hiszpańskiego lub włoskiego handlarza.

Gdyby osadnicy w Paranie mogli bez wielkich kosztów przewieść produkta swej roli na targ, byłaby ich przyszłość gospodarcza w stosunkowo bardzo dobry sposób zapewniona.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 10 Sierpnia 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lw.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 283·— do 287·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 376·— do 383·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. —·— do 200·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 97·60 do 98·30. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·30 do 98·—. 4% los. w 41 lat. 97·30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 95·15 do 96·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·30 do 98·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·23— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 od 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·20.

— **Frankfurt** dnia 10 sierpnia. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 243·90, kolej państwowa 150·10, alpiny —·—, Disconto 196·50 Laura 266·50.

— **Berlin** dnia 10 sierpnia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 43·10 do —·— Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 10 sierpnia. Trzyprocentowa renta 99·67. Mąka 42·60.

— **Stan banku austro-węgierskiego** z dniem 7 sierpnia 1899: banknoty w obiegu 674,378.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 2,827.000), rezerwa kruszcowa 511,710.000 (mniej o 1,382.000), portfel wekslowy 176,680.000 (więcej o 733.000), lombard papierów 22,638.000 (więcej o 467 000), — banknoty wolne od podatków 49,762.000 (więcej o 1,388.000).

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 10 sierpnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 9·— do 9·25, pszenica gotowa nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·20 do 6·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 5·80 do 6·20, owies nowy lub na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarn. 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 4·50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.50 do 4·70, hreczka 7·50 do 7·75, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5 80 do 6·—, nowa —·— do—·—, chmiel stary 65·—, do 75·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 5·50 do 5·75, do gotowania 6·50 do 9·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·50, na terminy 16·50 do 17·—, warranty —·— do —·—.

— **Sprawozdanie targowe** Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7:

Targ lwowski d. 9 sierpnia.

Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400–500 kilo płacono po 26–29 zł.

Za krowy średnie przeciętnej żywej wagi 350–500 kilo płacono po 22–25 zł.

Za buhaje średnie przeciętnej żywej wagi 400–600 kilo płacono po 23–26 zł.

Ceny mięsa w rzeźni: tylne 44–49, przednie 48–53 za kilo.

Z powodu braku wołów opasowych ceny mięsa poszły w górę.

Targ wiedeński d. 7 sierpnia.

Spęd 3660 sztuk wołów opasowych, między nimi 440 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima 36–38, średnie 33–35 zł., krowy 00–00, buhaje 00–00 zł.

Targ praski d. 7 sierpnia.

Spęd 678 sztuk, między nimi 354 sztuk galicyjskich. Płacono za woły średnie 29 do 32, krowy 24 do 29, buhaje 30 do 34 złr.

Targ ożywiony.

— **Wiedeń** dnia 9 sierpnia. Cukier spokojnie 13·70. do —·—. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus 21·20 do —·—.

Wiedeń dnia 10 sierpnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8 87 do 8·89, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 8·59 do 8·60, żyto na wiosnę 7·28 do 7·30, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 7·04 do 7·05, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5 02 do 5·03, na maj-czerwiec 1900 r. 5·65 do 5·67, owies na wiosnę 0·— do 0·—, owies na jesień 5·66 do 5·67, rzepak na wrzesień-październik 12 50 do 12·60, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32·— do 33·—.

Tendencya pewna.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 10 sierpnia.

Notowano pszenicę na kwiecień 1900 r. 8·79 do 8·80, na październik 8 49 do 8·50, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·71 do 6·73, kukurudza na czerwiec —·— do —·—, na sierpień 4·65 do 4·66, na paźdz. 0·— do 0·—, kukurudza na maj 1900 r. 4·76 do 4·78, owies na p. —·— do —·—, na październik 5·36 do 5·37, rzepak na sierpień 12·20 do 12·30.

Oferty na pszenicę dobre.

Chęć kupna ograniczona.

Tendencya spokojna.

Pogoda: chłodno.

— **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie."

Z targu odbytego na d. 10 sierpnia 1899 w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 140 sztuk bydła.

Do 12 godziny rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi.

Towar tylko z paszy mniej jak średni, za który osiągnięto 27·50 do 29·50 zł.. za 100 kilo żywej wagi.

Usposobienie było bardzo ożywione z powodu wielkiego popytu.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

34

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

„— Przepraszam pana — przerwałam — podejrzewał...

„— Dajmy na to, ale to nie wiele znaczy.

„— Lecz przeszłość mojego męża?

„— Niestety! kto wie, czy pewne fakty, które zdają się dziś mówić na jego korzyść, nie zwrócą się przeciw niemu przy naradach sądu wojennego? Przebacz pani, jeżeli przedstawiam ci rzecz w niekorzystnem świetle. Nie chciałbym, żebyś się łudziła...

„— To znaczy, że pan nie ma już nadziei?

„— Wierzę w niewinność mojego klienta i wszystkiemi siłami będę go bronił. Wreszcie, może jeszcze zajść coś zupełnie nowego, co postawi sprawę w innem świetle. Nie tracę zatem nadziei!

„— Wszystko to nie było uspakajające, a udręczenia moje stawały się z dniem każdym straszniejsze.

„— Uzyskałam nareszcie pozwolenie widzenia się z mężem i pokazania mu ciebie.

„Pułkownik ucieszył się bezgranicznie, gdy ciebie zobaczył.

„Nie mogłam nigdy pomyśleć o tem widzeniu się, bez zalewania się gorzkiemi łzami.

„Znalazłam go nie bardzo zmienionym, pomimo cierpień w więzieniu sekretnem.

„Jak największą ufność miał w rezultat procesu i uważał się za ofiarę pomyłki, która która nie mogła mieć ostatecznie złych następstw.

„Domyślasz się, że jak mogłam utrzymywałam go w tem złudzeniu, którego nie podzielałam... i razem z nim, wyzyskując wrażenie wspaniałych świadectw tych, co go znali, śmiałam się lekko z pesymizmu pana Luscange.

„W końcu śledztwo przeprowadzono i pułkownik de Champreux stanął przed sądem wojennym Paryża.

„Obwiniony był pułkownikiem, generał dywizyi, zatem prezydował. Wybór padł na generała de Ruberpré. Prosiłam go o pozwolenie znajdować się na sali podczas sprawy mego męża; chciałam, żeby ten nieszczęsny człowiek czuł blisko siebie serce oddane mu i kochające bezgranicznie, przez ciąg tej próby okrutnej.

„Generał odpowiedział listem bardzo grzecznym, że mam obowiązek, jako młoda matka, nie narażać się na bolesne wzruszenia podczas rozpraw, i że wreszcie obecność moja mogłaby szkodzić powadze sądów, a niczem nie przysłużyłaby się sprawie obwinionego.

„Wobec takiej odmowy, musiałam milczeć.

„Kilku przyjaciół, którzy pozostali nam wierni, donosiło mi o przebiegu procesu. Niestety! od początku wszystko zwróciło się przeciw pułkownikowi.

„Odpowiadał głosem pewnym i stanowczym na zapytania generała Ruberpré, lecz wyjaśnienia, jakich dostarczył, wydawały się tak nieprawdopodobnemi, a generał, który z początku procesu nie miał przeciw niemu żadnych uprzedzeń, powiedział, że spodziewano się obrony zręczniejszej ze strony oficera tak niepospolitego, jak pułkownik de Champreux.

„Okrutne słowo zrobiło swoje.

„Cały żywioł wojskowy Francyi, a głównie pułk, którym mąż mój dowodził, z razu gorąco trzymał jego stronę. Obecnie nawet przyjaciele najbliżsi zaczęli powątpiewać.

„Co gorsza — i czego się niespodziewałam — kilku świadków, o których nigdy nie przypuszczaliśmy, że są nieżyczliwi, wzięli sobie za obowiązek zasypywać go zeznaniami.

„Taki to los nieszczęśliwych: im większa niedola spada na nich, tem mniej nawet ci, którzy mienią się ich przyjaciółmi, usposobieni do przyjścia im z pomocą. Możnaby powiedzieć, że jakaś fatalność zmusza ich do okazania się wrogimi dla tych, których los prześladuje.

„To, co było dotąd zaszczytnem w życiu pułkownika, zarzucono mu obecnie jako zbrodnię! Nieustraszona odwaga stawała się okrucieństwem.

„Nie można mu było odebrać chwały, jaką się okrył przy ataku na wieżę Malachowa, lecz wyrzucano mu gorzko, że ukarał nieco surowo tego lub owego krnąbrnego żołnierza.

„Jeżeli żołnierze z pułku uwielbiali go, za to niektórzy oficerowie, gromieni przez niego nie bez racyi, zachowali urazę rozjątrzoną jeszcze jego nieszczęściem.

„Przeistoczyli, bezmyślnie może, w czyny naganne i zbrodnicze, pewne fakta z życia jego wojskowego lub domowego.

„Pewnego dnia zabił kulą z rewolwera pieska pokojowego, mając pewność, że jest wściekły. Byłam tego świadkiem i zaręczam, że go to bardzo obeszło. Udramatyzowano okropnie ten fakt, a dzienniki jeden przez drugiego starały się wzruszać serca Paryżan.

(C. d. n).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	*godzina*	**Pociąg przychodzi do Lwowa:**
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
"	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	7·10	z Zimnej wody " " " " "
"	7·40	z Janowa
"	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
"	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
"	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
"	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
"	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
"	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
"	6·10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
"	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
"	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
"	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
"	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
"	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys.
"	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
"	10·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
"	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz.	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
"	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg	*godzina*	**Pociąg odchodzi ze Lwowa:**
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmező, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
"	9·45	do Ickan, Sepowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
"	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
"	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza. Husiatyna, Körösmező, Serethu (Jass, Bukaresztu)
"	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
"	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
"	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	5.25	do Jarosławia
"	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mező Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
"	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
"	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
"	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·40	do Ickan (Jass, Gałacu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
"	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnów, Rozwadowa
"	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
"	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
"	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mező Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
"	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnem ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.